

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 16

Ewangelja.

Onego czasu : gdy wieczór był dnia onego pierwszego z Szabatów, a drzwi były zamknięte, kędy uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów; przyszedł Jezus, i stanął w pośrodku, i rzekł im: Pokój wam. A to rzekłszy, ukazał im ręce i bok. Uradowali się tedy uczniowie, ujrawszy Pana. Rzekł im tedy zasię: pokój wam. Jako mię posłał Ojciec, i Ja was posyłam. To powiedziawszy tchnął na nie, i rzekł im: Weźmijcie Ducha S. których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są zatrzymane. Tomasz zaś jeden ze dwunastu, którego zowią Didymus, nie był z niemi, kędy przyszedł Jezus. Mówili mu tedy drudzy uczniowie: widzieliśmy Pana. A on im rzekł: jeśli nie ujrzę w ręku Jego przebicia gwoździ, i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego: nie uwierzę. A po ośmiu dniach, byli zasię uczniowie Jego w domu, i Tomasz z nimi. Przyszedł Jezus drzwiami zamkniętymi, i stanął w pośrodku, i rzekł pokój wam. Potem rzekł Tomaszowi: włóż sam palec twój; a oglądaj ręce moje: i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój: a nie bądź niewiernym, ale wiernym. Odpowiedział Tomasz i rzekł mu: Pan mój i Bóg mój. Powiedział mu Jezus: iżeś mię ujrzał Tomasz, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wielec i innych znaków uczynił Jezus przed uczniami swemi, które nie są w tych księgach napisane. A te zaś są napisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystus Syn Boży: a iżbyście wierząc, żywot mieli w Imię Jego.

Nauka.

Przyszedłszy Jezus, jako czytany w Ewangelji św. przeze drzwi zamknięte, tam gdzie byli zgromadzeni Apostołowie dla bojaźni żydów, stanął w pośrodku między nimi i rzekł: Pokój wam. Sw. Łukasz opisując to samo zdarzenie powiada. Uczniowie na nagłe przybycie Pana swego strwożyli się i poętkli bardzo, sądząc, że duch jaki stanął pomiędzy nimi, bo wejście Pańskie było duchowne, a nie cielesne. Ciało Jego uwielbione niepotrzebowało otworzenia, ani uprzątnienia zawad do wejścia, ale przeniknęło przez ściany i mury, bo jako duch żadnego nie zajmowało miejsca.

Pan Jezus chcąc uczeni swoich upewnić, że to nie duch, ale Jego prawdziwe ciało, tylko że uwielbione, odzywa się do nich: Dotykajcie się, i przypatrujcie, bo duch niema ciała, ani kości, jako widzicie, że Ja mam.

Tu możemy widzieć jakle będą i nasze ciała po zmartwychwstaniu, to jest że będą miały tę samą

subtelność co i ciało Chrystusowe, że im żadne mury żadne przeszkody nie zawadzą, i nic ich uwięzić nie będzie mogło.

Siejmy w ziemię, jak naucza św. Paweł te ciała jako ziarna pszeniczne, które na wiosnę oną mocą Chrystusowego zmartwychwstania odrodzą się i rozkwitną.

Wkładamy po śmierci skazitelne, a powstaną nieskazitelne. Składamy je do ziemi szpetne, śmierdzące, brzydkie, straszne bardziej aniżeli trupy innych zwierząt, ale niegorsz się tem, a pomnij, iż te ciała wielką chwałę, większą aniżeli słoneczna piękność, jasność i wdzięczność, wszystkie wonie przechodzącą mieć będą.

A jako ciało Chrystusowe w Ogrójcu okrwawione, u Kaifasza oplwane, u Piłata podrapane, na krzyżu rozgożdżone, zdziurawione, włócznią otworzone, sinością, krwią i ranami wielec oszpecone, przy Zmartwychwstaniu rozkwitnęło nad wszystkie róże, lilje, gwiazdy i kamienie drogie, nawet nad samo słońce, takim i nasze ciała się stanie, gdy we wszystkich rozkoszach wiecznych uwielbione będzie. Będzie się chlubić we wszystkich ubiorach anielskich, i nie znajdzie się nad nie nic urodziwszego i piękniejszego. Lecz nie wszyscy będziemy tak szczęśliwi. Bo jak Apostoł powiada: Wszyscy zmartwychwstaniamiemy, ale, nie wszyscy odmienieni będziemy.

Ludzie tylko sprawiedliwi którzy tu na ziemi żyli w bojaźni Bożej, będą tak chwalebne mieć ciała. Ale ci którzy na zmartwychwstanie sądu powstaną, to jest wszyscy gresznicy niepokutujący za swe grzechy, wezmą tylko takie ciała jak tu na ziemi mieli, ale daleko nędzniejsze, obrzydliwsze... Wezmą je na męki, na ogień piekielny, podległe śmierci bez końca, to jest bez umierania konające.

Jeżeli chcemy przeto w takiej chwale zmartwychwstać, umarżajmy tu ciała nasze, niedopuszczając im nic czynić przeciwko zakonowi Bożemu.

Nie lękajmy się śmierci, wiedząc, iż ona prowadzi nas do onego niestworzonego szczęścia.

Niedługo jak św. Paweł powiada mówić będziemy: Pożarta jest śmierć w zwycięztwie. A wtedy zaśpiewamy oną pieśń Apostoła: Gdzie jest zwycięztwo twe śmierci? Gdzie jest śmierci oścień twój? Lecz dzięki Bogu, który dał nam zwycięztwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

I stanął w pośrodku. A gdzież miał stanąć indziej, jedno w pośrodku Ten, który jest pośrednikiem między Bogiem a ludźmi? On ci jest tem drzewem żywota, które stoi w pośrodku drzew rajszych. Amen.

Kardynał Wiseman.

FABIOLA.

Część pierwsza.

Chwile rozejmu.

Wiele godzin spędzała w bogatej bibliotece, lecz ktokolwiekby ją odwiedził w tym roku, dziwiłby się, zostając ją prawie zawsze niesamą, lecz w towarzystwie niewolnicy.

Mozemy wyobrazić sobie zdziwienie Fabioli, gdy nazajutrz po obiedzie, danym w jej domu, Agnieszka doniosła jej, że Syra odmówiła ofiarowaną sobie służbę i wolność z przywiązania do swej pani. Fabiola nie mogła sobie nic takiego przypomnieć, coby jej tłumaczyło to przywiązanie: nigdy dla niewolnicy swojej żadnej nie okazała przychylności, ani nawet wdzięcznego uczucia za jej wierne i troskliwe w chorobie staranie. Przypuszczała więc, że to postępowanie było szaleństwem po tem wszystkiem, co od niej Syra wycierpiała. Lecz i tego pojąć nie mogła. Nieraz czytała o przykładach wierności i poświęcenia niewolników, — nawet dla srogich panów, przykłady te uważane były jednak za szczególne wyjątki; lecz cóż znaczą nieliczne przez wiele wieków przykłady miłości w porównaniu z tysiącami przykładów nienawiści, którym się sama przypatrzyła? A przecież jasny i niewątpliwy przykład miłości miała przed sobą i ten ją mimowoli zastanawiał. Czas jakiś czekała, i sługi swojej z oka nie spuszczała aby zobaczyć czy nie zdradzi postępowaniem swoim mniemaniam, że coś wielkiego uczyniła i że pani czuć to powinna. Nigdy nic podobnego nie dostrzegła. Syra oddawała się swoim obowiązkom z tą samą pilnością, pełną prostoty, i niczem nie dawała poznać, aby się uważała za coś wyższego niż pierwej. Serce Fabioli miękło coraz bardziej i poczęła myśleć, że nie jest niepodobna kochać niewolnicę, jak to niegdyś w rozmowie z Agnieszką utrzymywała. I poznała inną jeszcze prawdę, że istnieje na świecie bezinteresowna miłość.

Rozmowy Fabioli z niewolnicą po owej, którąśmy opowiedzieli, przekonały ją, że Syra wyższe odebrała wykształcenie. Delikatność nie pozwalała jej dopytywać się o przeszłość niewolnicy. Wkrótce odkryła, że Syra greckich i łacińskich autorów z łatwością i wdziękiem czytała i obu językami poprawnie pisała. Stopniowo wywyższała ją nad inneniewolnicę z wielką tamtych zadrością, i rozkazała Eufrozynie, aby Syra miała osobny pokój, co było największą pociechą dla biednej dziewczyny, i uważała ją za przyboczną czytelniczkę i sekretarkę.

Książki, którym Fabiola najwięcej czasu poświęcała, należały do ciemnej i wyszukanej literatury filozoficznej. Dziwiła się Fabiola słysząc, jak niewolnica czasem prostą uwagą zbita niezachwianą na pozór maksymę, lub wielki ustęp deklamacji o cnocie, albo z wyższego stanowiska aniżeli autorowie z dawna przez Fabiolę podziwiani, zapatrywała się na moralną prawdę, nasuwała praktyczniejszy środek postępowania. A źródłem tych uwag i myśli nie zdawała się być przenikliwość głębokiego umysłu, ani bystrość dowcipu, ani nawet odczytanie, ani głębokie myślenie, ani wyższość wychowania. Lecz w sercu niewolnicy zdawał się być ukryty nieomylny zmysł do poznania prawdy, klucz do wszystkich tajników nauk moralnych, strona dźwięczna, najdoskonalej zgodna z tem,

co sprawiedliwe i dobre, a nigdy się nie zgadzająca z tem, co złe, zepsute, lub nawet tylko niedokładne. Tej tajemnicy nie mogła Fabiola zgłębić.

Pewnego poranku przy fontannie, pani i niewolnica żywą prowadziły rozmowę, po której Fabiola wpadła w długą zadumę, z której nagle, jakby zbudzona zawołała:

— Syro! pewna jestem, że nie doszła do dna nauki twojej; lecz dzisiaj odkryłaś przed umysłem moim świat nowy i życie nowe. Świat cnoty, wyższy nad opinie i sądy ludzkie, wiadomość o wszechwidzącej, pochwalającej i nagradzającej potędze, o potędze przytomnej działaniom naszym; gdy żadne oko nie może nas widzieć ani powstrzymać, ani zachęcić, z tem uczuciem chociażby na wieczną skazani samotność, musielibyśmy być zawsze ciż sami, ponieważ ten wpływ musi być silniejszym w prowadzeniu nas nad wszelkie ludzkie nauki, a opuścić nas nie może. Utracić to wysokie stanowisko nawet przy cnotliwym powierzchownie życiu, byłoby tylko obłudną i prawdziwą przewrotnością; czy tak jest?

— O moja droga pani, zawołała Syra, o ile to lepiej wyrazić umiesz odemnie!

— Jeszcze jedno, Syro: czy można wznosić serce i czcić tę Istotę, którąś mi opisała? Czy nie jest zbyt wielką, zbyt wysoką, zbyt daleką?

— Oh nie, wcale nie pani! — odrzekła sługa. — Nie jest On od żadnej z ludzi daleki; bo jak w świetle słońca, tak w pełni Jego potęgi, dobroci i mądrości żyjemy, ruszamy się i jesteśmy. Stąd też każdy może modlić się do Niego, nie jako do oddalonej, lecz przytomnej w nas i około nas Istoty, tak jak my wobec tej Istoty przytomni jesteśmy; i On nie słyszy nas uszami, lecz słowa nasze przyjmuje wprost do łona swego i życzenia serca naszego zanurza w głębokościach bezdennych Boskiego serca.

Matka boleściwa.

(Legenda).

Kiedy Anioł Pański zwiastował Pannie Marji, pachniały dokoła niej same jaśminy...

Skoro zaś odleciał wystannik niebieski i Błogosławiona między niewiastami powstała z ziemi po długiej modlitwie samotnej, zapelniała się jej skromna izdebka przedziwną wonią kadzidła — niby w smętnej komnacie umarłych.

Przeraziła się tam Marja wielce, albowiem na owe czasy znak taki bywał przepowiednią czegoś złego... Więc pomyślała sobie:

— Jakiegoż to smutku mam się spodziewać, skoro przecież zwiastowano mi przed chwilą, iż winnam oczekiwać radości wielkiej, bo powiję syna.

I tak zastanawiając się nad tem, co ją spotyka niespodziewanie, wyszła z izby, chcąc zająć się, jak zazwyczaj, gospodarską robotą.

Aż tu patrzy, przystanąwszy w podwórku: siedm ptaków siedzą na płocie.

Klasnąwszy tedy z uciechy w dłonie, wiosna bowiem właśnie nadchodziła i jej to zwiastunów skrzydlatych ujrzała Marja w tej chwili.

Dziwna rzecz jednakże co się stało z temi ptaszkami przez ubiegłą zimę. Toć to najwyraźniej ja-

skółki, tylko odmienione były one zawsze] całkiem białe, jak najczystsze gołąbeczki. Trudno wątpić, są to jaskółeczki, zapewne co dopiero przeleciały, ależ ezemu dzisiaj jakieś czarne z białem — jak żaloba w kościele: wyglądają niby ptaki złej wróżby, niby zwiastuny boleści, smutku, a przecież przybyły z dobrą nowiną, że wesoly dzień nastaje, bo się wiosna rodzi.

Posmutniała Panna Marja. Głowę zwiesiła, z pokorą na piersi, szepcząc.

— Przeczuwam Panie, ile boleści czeka. Matkę Syna Bożego!

A gdy wzrok swój podniosła ku niebu, migotały jej przed oczyma jeno smugi białe i czarne, jako w pogrzebowej szacie.

To wysoko, w błękiecie, ponad głową wybranki Pańskiej szybowaly bociany, wypatrując miejsca na gniazda. Siedm ich było, tyleż co jaskółek.

Za chwilę zleciały na domostwo, w którym mieszkała Marja, która też wtedy ze zdumieniem spostrzegła, że i te ptaki długonogie mają część piór czarną, chociaż przedtem były całe tylko białe.

— A może wy ptaszęta moje, to jeno zwiastujecie ludziom, że po wesolej wiosnie znowu przyjdzie kiedyś smutna zima? kojąc na chwilę żalobne przeczucie matczynego serca.

Aliści tego dnia jeszcze przy robocie w ogródku pokłuta się boleśnie cierniami. Gdy w domu później zauważyła ranki na plecach, policzyła, że było ich siedm. Więc sama do siebie zawołała ze łzą w oku:

— Panie, siedmiu boleści ciężkich oczekuje w pokorze wybrana przez Ciebie Matka Syna Twojego!

I odtąd co roku, z wiosną patrząc na jaskółki i bociany nie dziwiła się Służebnica Pańska barwie ich pierza, które zamienił Bóg właśnie w dniu Zwiastowania swej Wybrance Narodzin Jezusa.

Przeczuwała wszystko, co jej one zwiastowały na przyszłość rok po roku, wyglądała ze spokojem dnia strasznej męki Syna Swego i okrutnych boleści własnego serca.

A kiedy już pod krzyżem stała matka boleściwa przypominała sobie skrzydlate zwiastuny radości i smutku i z owej zagrody, w której mieszkała przy swoich ojcach, zanim ją Pan z niebios powołał na Bogarodzicę.

I przypominała sobie, jak to syn jej, który teraz na krzyżu umiera, cierpiąc katusze, umiłowal w swych latach dziecięcych jaskółki i bociany, i jak to one same zwykle przylatywały do niego bez lęku i pozwoliły mu bawić się miękkim pierzem. Jezusek zamaleńki głaskał je zawsze tylko po czarnych piórkach.

Na ową to pamiątkę, co rok jaskółki i bociany, przyleciawszy do nas z wiosną, uwijają się w święto Zwiastowania Najsw. Marji Panny, oraz w piątek Siedmiu Boleści Najsw. Marji Panny nad przydrożnymi figurami Bożej Rodzicielki, potem zaś, we wrześniu, gdy pod koniec lata mają już od nas odlecieć, krążą w dniu Matki Bolesnej nad krzyżami z Męką Pańską poza wioską, nad którymi też zawsze w to święto ukazuje się siedm jaskółek zupełnie czarnych i bocianów czarnych bez jednego białego piórka, ale tych ptaków ludzie widzieć nie mogą, tylko wszyscy aniołowie z Nieba, z Jezusową Matką na czele, która się z góry do tych ptaków uśmiecha.

Męczennicy z Leon.

„Chrześcijananie dla dzikich zwierząt“ to było hasłem dawnych pogan, którzy w ten sposób chcieli wyniszczyć chrześcijaństwo. Krzyk ten nie zamilkł nigdy, znalazł on swe żywe i krwawe echo i dziś wśród prześladowania meksykańskiego. Ziemia Meksyku przesiąknięta jest krwią męczeńską tak jak niegdyś piasek na arenie cyrku rzymskiego. Katolicy meksykańscy umierają za wiarę z tem samym męstwem i zapałem co pierwsi chrześcijanie.

W celach obrony wiary zawiązało się w Meksyku „Stowarzyszenie katolickiej młodzieży Meksyku“, z którego wyszedł już cały szereg dzielnych obrońców i wyznawców wiary św., o którą gotowi są walczyć nawet z bronią w ręku.

Dnia 3 stycznia 1927 r., w chwili przygotowania się do walki, spisek został zdradą udaremiony. Bóg przyjął ich ofiarę i dał im jeszcze tego samego dnia palmę chwalebnego męczeństwa.

Sześć było ofiar, o których usłyszymy w dzisiejszym artykule: Józef Valencia Gallardo, Salwator Vargas, Mikołaj Navarro, Ezechiel Gomez, August Rios (13 lat), Antoni Romero, wszysej członkowie „Stow. katol. Młodz. Meksyku“.

Podobnie jak pierwsi męczennicy rzymscy tak i ci chłopcy gotowali się do męczeństwa, przyjąwszy Komunię św. i zachęcając się wzajemnie: „Jesteśmy gotowi życie oddać za sprawę, o którą walczymy, albowiem jest sprawiedliwą i świętą!“ Nie pragnęli bogactw ni sławy; chcieli tylko skruszyć kajdany, które okuto Kościół katolicki w Meksyku.

Jeden z nich, Mikołaj Navarro, prosi ojca swego o błogosławieństwo, zanim zejdzie ze świata. Pościł ściśle w przededniu męstwa, by się do niego lepiej przygotować.

Inny, Ezechiel Gomez, mówi do swej matki: „Pragnę umrzeć: bo wiem, że Pan Bóg chce mej krwi, by ratować mą ojczyznę“.

Było to przedpołudnie, dnia 3 stycznia 1927 r. Mężni młodzieńcy przygotowują się do boju. Przez siedem dni poszukiwano za nimi, którzy swą odwagą i zapałem dla sprawy Bożej ściągnęli na siebie siepaczy Ballesa. Schwytano ich przez zdradę. Jedyną zbrodnią, za którą, umrzeć mają jest, że bronili Kościoła katolickiego. Z całego „Stowarzyszenia“ schwytano tylko jedenastu. Tych okuto odrazu w kajdany, i odprowadzono wśród bicia i obelg do więzienia. O godz. 1-ej w nocy uprowadzono ich za miasto. Bito ich prętem, żgano sztyletami, wleczono po ziemi, aż zupełnie byli zniekształceni.

Mężnemu i gorliwemu Mikołajowi Navarro chciano wydrzeć niektóre ważne dokumenty. Nie mogąc się bronić, pozuł i połknął je. Za to wybito mu zęby, bito po twarzy, aż krew poczęła płynąć z ocz, następnie strzelono dwukrotnie w niego. Ale on, niezłamany duchowo, ma jeszcze dość siły, by krzyknąć: „Odwagi, koledzy! pamiętajcie o sprawie za którą walczymy!“... Ma na myśl zebranie ostatnie, w którym zdecydowali się pójść na śmierć dla Chrystusa; zachęca, by śmierć tę przyjęli wielkodusznie, i krew swą ofiarowali o pokój Kościoła w Meksyku. „Tak, ja umieram dla Chrystusa, który nigdy nie umiera“. I przebaczywszy swym nieprzyjaciółom, woła: „Niech żyje Chrystus Król!“ Umiera, skoro otrzymał jeszcze dwa pchnięcia sztyletem.

Wśród tych męczenników jest też pewien chłopczyk, August Rois, 13 lat liczący. Gdy widział te bezlitosne i dzikie przygotowania do mordów, opanowuje go strach. To wzrusza innego z nich, nieustraszonego Gallardo. Z dobrocią ale mocą gani tę ciężką zbrodnię. „Jakiej się ci okrutnicy dopuszczają. Z właściwą sobie wymową wlewa swym towarzyszom otuchę do serca. W czułych słowach przypomina im nagrodę, która ich czeka z rąk Bożych i Matki Najświętszej. Ostatnie jego słowa były; by umierali ze słowami: Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Najświętsza Panna Guadelupe!” Mordercy nie pozwalają mu dokończyć.

Usłyszawszy imię Boga, rzucają się na niego, uderzają brutalnie, wyrwywają język, i z urąganiem zachęcają go: „Teraz możesz mówić...” Męczennik czyni ostatni wysiłek, by wyznać swą wiarę. Zrywa więzy, które skrepują jego ręce, i nie mogąc ustami wyznać swej wiary, wskazuje swą ręką do góry w niebo. Ta tak heroniczna, niełamana wiara spotęgowała tylko jeszcze nienawiść siepaczków. Ofiara ich złości pada na ziemię przesiana kulami. Jeden z żołnierzy dochodzi i rozbija mu jeszcze głowę. Tak umarł ten rycerz Chrystusowy i niepokonany wielbiciel Marji!

Ojciec jednego z tych męczenników, patrząc na martwe zwłoki syna, rzekł: „O mój synu, wystawiaj się za swego ojca i braci twych, abyśmy poszli za twym przykładem. Boć ty napewno jesteś w niebie”.

Leciwa zaś matka Józefa Valencia Gallardo, daleka od smutku, cieszyła się, że mogła być matką męczennika. Gdy zbliżyła się do ciała swego syna, okazywała taką cześć, że padła na kolana i dziękowała Bogu, że dał jej tak dzielnego syna i męczennika. Czuli się niegodną, by poraz ostatni objąć syna, pocałowała tylko jego zastygłe stopy. I ta siedemdziesięcioletnia niewiasta zdobyła się jeszcze i na ten akt herotyczny, że, kiedy nie chciano jej wydać ciała syna, odrzekła: „Nie szkodzi, że nie chcą wydać mi go. Ofiarowałam bowiem dziś rano duszę jego Najświętszemu Sercu Jezusa”.

Ciała męczenników przeniesiono do szpitala. Tu zgromadził się lud, który przemocą wtargnął, by oglądać męczenników. Nasycano chusty krwią ich, odkrawano relikwie z ich szat, całowano krwawe jeszcze stopy i ręce pierwszych męczenników miasta Leon.

Pogrzeb ich był prawdziwym pochodem triumfalnym.

Trzy razy chowany.

Od czasu do czasu słyszeć można, że ktoś żyjący a pozornie zmarły, został żywcem pogrzebany. Wobec dzisiejszej cywilizacji rzadko kiedy zdarza się u nas wypadek grzebania leżących we śnie letargicznym. Dawniej działo się to częściej. Wypadek zdarzył, że w jednym oficer francuski aż trzy razy był chowany. W roku 1562 walczył jako obrońca twierdzy; na wale ugodzony kulą w głowę poległ. Zsunął się w przepaść. W dole pogrzebano go wraz z innymi.

Dowiedział się o tem stary jego sługa i wyprosił u komendanta twierdzy, aby mu pozwolił odszukać zwłoki pana. Chciał ciało zabalsamować i złożyć w rodzinnym grobie. Odkopano dół, lecz ciała były krwią zbroczone, poranione, że sługa nie poznał swego pana, i sądząc, że go tam nie ma po raz drugi zagrzebano oficera. Przywiązany do pana sługa, na drugi dzień rozpoczął znów poszukiwania i rzeczywiście odnalazł go między trupami.

Zawiozł go do domu. Po drodze zdawało mu się, że oficer odetchnął kilka razy. Nadzieja wstąpiła w serce wiarusa, gdy nagle nieprzyjaciel zaatakował miasto.

W powszechnym zamęciu oficer leżący bez życia dostał się znowu po bitwie do wspólnego grobu. Po raz trzeci odnalazł go sługa, a staraniem lekarzy powiodło się przywrócić mu życie

Zył jeszcze potem lat kilkanaście.

Wesoły kącik.

Przed wyjazdem na urlop.

Sierżant: — No, Warzecha, jedziecie na urlop. Pozdrówcie serdecznie waszego wuja, który mi posłał tamtego roku taką ładną szynkę.

— Melduję posłusznie, że się z nim gniewam...

— Rozkazuję wam natychmiast się z nim przeprosić!

Szczyt roztargnienia.

Pani A (żona doktora): „Mój mąż jest zatrwająco roztargniony”.

Pani B.: Czy to możebne?

Pani A.: „Tak, proszę sobie wyobrazić, gdyśmy podczas aktu ślubnego wymieniali sobie pierścionki, wtedy on wzięł mnie za puls, i mówi: „proszę pokazać język”.

Dziwna choroba.

— Powiedz mi pan, wskutek jakiej choroby żona pańska umarła?

— Lekarze nie mogli stwierdzić. Sądzę, że żyła za szybko.

— Co znaczy?

— Gdyśmy się pobrali, ona była młodszą odemnie o 5 lat. Po jej śmierci dowiedziałem się, że była o 10 lat starszą odemnie.

Czytajcie „Dziennik Pomorski”.

Drukarnia i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego” w Chojnicach.